

Na marginesie koncertu symfonicznego
Filharmonii Śląskiej

O należyty poziom koncertów

O programach koncertowych Państwowej Filharmonii Śląskiej wydać można jak najlepszą opinię. Poza wyraźnie zarysowaną linią artystyczną, posiadają one wysokie walory wychowawcze, o co przecież głównie chodzi. Wykonywane utwory to najczęściej wybitne pozycje literatury muzycznej, typowe dla danej epoki, lub też tej twórczości narodowej, którą reprezentują.

Koncert symfoniczny w dniu 23 lutego dał nam jeszcze jeden przykład dobrze zestawionego i bardzo wartościowego programu. W części pierwszej usłyszeliśmy symfonię „Z nowego świata“ **Antoniego Dworzaka**. Kompozytor napisał ją podczas swego pobytu w Ameryce Północnej, w latach 90-tych ubiegłego stulecia, gdzie zetknął się z bardzo charakterystycznym zjawiskiem wzajemnego oddziaływania trzech kultur muzycznych — Anglosasów, Indian, oraz Murzynów, sprowadzonych tam przymusowo do pracy. Na ten nowy twór Dworzak umiał spojrzeć ze stanowiska muzyki ludowej własnego kraju. Toteż jego symfonia, mimo wielu fragmentów pisanych w duchu muzyki „nowego świata“, jest z gruntu czeska. Dzieło zdobyło jednak rozgłos światowy nie tylko przez „egzotykę“ tematyki, lecz głównie przez realistyczne urzeczywistnienie pomysłów twórczych, piękno i bogactwo melodii, prężność rytmów, jasność budowy.

Niemniejsze wartości zawierały pozostałe utwory — **I koncert fortepianowy Jana Brahmsa**, zespalaający najlepsze tradycje muzyki klasycznej i romantycznej, oraz wspaniała uwertura do opery „Tanhäuser“, genialnego twórcy dramatu muzycznego **Ryszarda Wagnera**.

Należało oczekiwać, że wykonanie takiego programu — nastrożającego zresztą kolosalne trudności odtwórcom — odpowiadać będzie poziomowi artystycznemu wszystkich utworów. Tutaj jednakże spotkał słuchacza pewien zawód. Mimo starań ze strony orkiestry i dyrygenta **Stanisława Skrowaczewskiego**, **zastrzeżenia budziła czystość, pełnia i kultura brzmienia**, zwłaszcza w instrumentach blaszanych — rogach, trąbkach i puzonach. Również interpretacja była mało staranna. Poza ładnie zagraną II częścią symfonii, pozostałe były technicznie nierówne, niedograne w szczegółach, zbyt przyspieszone w tempach, o mało plastycznie podkreślonej budowie. To samo dotyczy **wagnerowskiej uwertury oraz koncertu fortepianowego Brahmsa**, w którym wystąpił pianista **Jan Hoffman**. Należy się dziwić, że tak doświadczony i niewątpliwie zdolny pianista wybrał właśnie koncert, który — jak to do statecznie udowodnił w nie przekonywującej interpretacji — nie leży w jego możliwościach odtwórczych.

Przyczyny niepowodzenia w koncercie są wielorakie. Przede wszystkim dyrygent **Stanisław Skrowaczewski**, zamiast poświęcać tyle uwagi pamięciowemu opanowaniu każdego utworu (dyryguje stale z pamięci), **winien pracować więcej z poszczególnymi grupami**, zwłaszcza zaś z grupą instrumentów blaszanych. W samej orkiestrze należy ożywić i usprawnić **współzawodnictwo indywidualne i grupowe**, dotychczas istniejące raczej teoretycznie. Dyrekcja Filharmonii Śląskiej winna ponadto częściej zapraszać na koncerty gościnne obcych dyrygentów, których praca z orkiestrą przyczyni się niewątpliwie do jeszcze większego podniesienia poziomu. Dla lepszej równowagi brzmienia trzeba także zwiększyć skład osobowy kwintetu smyczkowego. W stosunku do innych grup brzmienie jego jest bowiem nieco za słabe.

Po spełnieniu tych warunków Filharmonia Śląska będzie mogła nie tylko przodować — jak dotychczas — w przekraczaniu norm ilościowych, ale będzie również w stanie dbać więcej o jakość każdej swej produkcji artystycznej.

A. DYGA CZ